

## RODZENIE SIĘ NOWEGO „JA”

Notatki z rozmowy ks. Juliána Carróna z grupą studentów podczas Ekip CLU, studentów CL, zatytułowanej „Po tym poznasz, że ja jestem Panem”

(Corvara, 30 sierpnia 2018)

**Ks. Julián Carrón.** „Po tym poznasz, że ja jestem Panem” (Wj 7, 17). Taki był tytuł wakacji. Ale, jak sobie powiedzieliśmy, warunkiem uchwycenia faktów, na podstawie których możemy się dowiedzieć, że On jest Panem, jest miłość, w takim sensie, w jakim mówi o niej ksiądz Giussani, kiedy opowiada o młodym człowieku, który wchodząc na górę Pana ścieżką prowadzącą z jednej z wiosek w dolinie Val Gardena, nie przestawał patrzeć w ziemię i zbierać kamienie to tu, to tam. Po chwili ksiądz Giussani zrozumiał: chodziło o skamieliny. Ten człowiek był naukowcem, całym sobą nastawionym na znajdowanie skamielin i dlatego zauważał ich obecność. On nie wymyślał skamielin, skamieliny były, ale bez tego pełnego napięcia nastawienia, tego zainteresowania, tego rodzaju zaciekawienia, księdzu Giussanemu, mimo że przechodził tą ścieżką wiele razy, nigdy nie udało się ich zauważyć. Tylko miłość do prawdy rzeczywistości wyostreza nasz wzrok na rzeczy. Teraz, z myślą o naszym spotkaniu, zadaliśmy sobie kilka pytań celem uporządkowania pewnych zagadnień: czy w tym, co przeżyliśmy tego lata (wakacjach, gestach, Meetingu w Rimini, pielgrzymce do Rzymu, czasie wolnym), miały miejsce fakty, które wzbudziły w nas zdumienie, które ogarnęły całość naszego „ja”, skłaniając nas do rozpoznania Chrystusa, do wypowiedzenia Jego imienia? Kiedy złapaliśmy się na tym, że Go rozpoznaliśmy? Co takiego się ukazało, co było w stanie zrodzić na nowo nasze życie?

**Matteo.** *Po tym wszystkim, co wydarzyło się tego lata, mogę z większą pewnością powiedzieć jedną rzecz: oplaca mi się podążać za tym, co proponuje mi Ruch, ponieważ, jak powiedziałeś teraz, to odradza moje życie. Spróbuję powiedzieć, w jaki sposób, przytaczając to, co mi się wydarzyło, gdy brałem udział w dwóch gestach. Podczas wakacji wspólnoty kilkoro z nas zaproponowało wprowadzenie do utworów Rachmaninowa, które mieliśmy słuchać. Była to godzina przepięknej muzyki, podczas której na trwale odcisnęła się we mnie jedna rzecz: oblicze jego muzyki było owocem przynależności do historii narodu rosyjskiego, do tego stopnia, że kiedy wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, praktycznie przestał komponować. Ta rzecz mnie oświeciła; natychmiast pomyślałem: czy ja mam swój „narod rosyjski”? Co takiego nadaje mi konsystencję? Odpowiedź była prosta: moim „narodem rosyjskim” jest Kościół, który dociera do mnie poprzez to towarzystwo. Kim byłbym, gdyby pozbawiono mnie tej więzi? „To, kim jestem” przechodzi już przez tę przynależność. Jakby to powiedzieć, to był zawrót głowy: od tego spotkania zależy całe moje życie. Nie mówię tego, jakbym zależał od jakiegoś stowarzyszeniowego faktu, od jakiejś, choćby nawet pięknej, organizacji, w której człowiek ma swoich przyjaciół i przez to jest nieco mniej pusty od innych. Nie, zauważyłem, że przynależąc do tej historii, przynależę do Chrystusa, to znaczy do tej Obecności, którą wciąż spotykam w jedności tych, którzy w Niego wierzą. Konkretnie jestem z CL, to prawda, ale o wiele głębiej należę do Niego. Zrozumiałem to lepiej w Rzymie, uczestnicząc w czuwaniu zaproponowanym przez Papieża. Sposób odbywania się gestu mógł odpowiadać bardziej takiej czy innej wrażliwości, ale kiedy Papież poprosił o ciszę, wydarzyła się ta sama dziwna jedność widziana na wakacjach i zdumiała mnie na nowo. Gdy patrzyłem na te tysiące młodych ludzi wokół mnie, pomyślałem: „Do nich wszystkich dotarła ta sama rzecz, która dotarła do mnie”, i dodałem: „Ty, Panie, jesteś czymś o wiele więcej niż to, co ja myślę o Tobie, niż schemat, w którym Cię umieszczam, niż sposoby i gesty,*

*które przecież mi odpowiadają, jesteś czymś więcej”. W tym momencie poczułem się jedno ze wszystkimi, nie ze względu na podobieństwo myśli albo języka, ale ze względu na ten wspólny punkt: obecnego Chrystusa. Tym, co zrodziło mnie na nowo, było rozpoznanie Jego, odkrycie, że na Jego obecności opiera się całe moje życie: Bóg dotarł do mnie poprzez ludzki znak, jednak to On do mnie dotarł. Małym znakiem tego, co powiedziałem, była następująca rzecz: zacząłem czuć się dobrze wszędzie, z każdym, nie w banalnym znaczeniu; w następnych dniach zauważyłem, że do tego, by odczuwać pokój, nie było niezbędne jakieś konkretne środowisko albo konkretne twarze; rozpoczynałem dni, pragnąc, by wszystko było narzędziem tej więzi, relacji z Chrystusem. Sierpień był przepiękny. Alternatywa była prosta: kiedy próbowałem się obejść bez tej relacji, pojawiał się strach, niepewność, zwłaszcza wobec przyszłości; kiedy wchodziłem w okoliczności, poszukując Go, odkrywałem, że sama przyjaźń z Nim była w stanie wypełnić życie.*

**Carrón.** Jaka jest różnica między „przynależnością” taką, jak ty ją opisujesz, a „stowarzyszeniem”? Wielokrotnie możemy się zredukować do przeżywania naszej przyjaźni jako stowarzyszenia. Co takiego w tobie wzrosło? Otóż tylko wtedy, gdy przeżywa się przeobfitość, człowiek uświadamia sobie, że czegoś brakuje. Jaką dostrzegasz w twoim życiu różnicę między przynależnością a stowarzyszeniem? Co jest jej znakiem?

**Matteo.** *Znakiem jest to, co wydarzyło się później, kiedy byłem w domu z moimi rodzicami i siostrami. A różnicę zauważyłem, ponieważ przynależność mnie rodzi.*

**Carrón.** Przynależność, o której mówimy, rodzi nowy podmiot. Bycie członkiem stowarzyszenia nie jest w stanie tego zrobić.

**Matteo.** *Konsekwencją jest to, że wszystko zaczyna przemawiać.*

**Carrón.** To, że rzeczywistość zaczyna przemawiać, oznacza, że przynależność do Chrystusa podarowuje nam na nowo życie, relacje, podarowuje nam wszystko, pomnożone nieskończenie, „stokroć więcej”. Przynależność do Ruchu nie sprawia, że pojawiają się góry, nie sprawia, że pojawiają się relacje, ale sprawia, że uświadamiam sobie istnienie gór, sprawia, że przeżywam relacje z inną świadomością. Wszystko to było także wcześniej, ale nie przemawiało do mnie, tak jak skamieliny księdza Giussaniego. Tylko wtedy, gdy człowiek przynależy do Tego, który go stwarza, kiedy Jego obecność wkracza w jego życie, do końca uświadamia sobie rzeczywistość: to, co się wydarza, zaczyna stawać się tak znaczące, że jest tak, jakby to było inne życie, życie będące „bardziej życiem”. W ramach tego doświadczenia dochodzi się do wniosku: „Ale wówczas nie należę do CL tak, jak należy się do jakiegoś stowarzyszenia; przynależąc do CL, przynależę do Tego, który w taki sposób rodzi na nowo moje życie, należę do Niego”. Jest to przepiękne, ponieważ jest odkryciem, którego zaczniecie dokonywać w tym, co przeżywacie. Mógłbym zrobić ci świetny wykład, by ci powiedzieć, że do Niego należysz, ale nie przydałby ci się on do tego, byś dotarł tu, gdzie teraz się znajdujesz, do twojego odkrycia. Zdumiewa mnie to, że podążając za tym, co proponuje ci Ruch, widzisz, że w tym, co przeżywasz jako twoje odkrycie, wyłania się to, o czym mówimy. To jest rodzenie się nowego „ja”. Przynależność do jakiegoś „stowarzyszenia” nie jest w stanie wzbudzić w podmiocie nowości, która odbijałaby się echem w każdej sytuacji życia. Wielu idzie w góry i delectuje się tym, ale kiedy wracają do codziennego zabiegania albo do rodziny, albo do relacji, wciąż marzą o tym, by wrócić w góry, ponieważ w nich samych nic się nie zmieniło. Natomiast doświadczenie, o którym mówimy, jest następujące: przynależąc do jakiegoś historycznego miejsca, konkretnego, zostaje ci ofiarowane na nowo całe twoje życie, z mocą zdumiewającą przede wszystkim nas samych.

**Chiara.** *Opowiem o trzech faktach w porządku chronologicznym. Pierwszy dotyczy przygotowania wakacji. Pracując razem z innymi, doszłam do stwierdzenia: „Pragnę, by wakacje i wszystko, co zrobimy, było narzędziem służącym temu, by nasze spojrzenie było wychowywane do tego, by nie zatrzymywać się na naszej dobrze znanej nam nędzy, ile raczej na tym, co czyni On, by mnie zdobyć, jak zakochany robi ze swoją ukochaną”. Opowiem, jak zobaczyłam wylanianie się tego pragnienia, które mnie stopniowo ukształtowało. Był to trudny dzień, nie udało mi się przygotować na kolację, na której mieliśmy się spotkać z myślą o geście wakacji (chodziło o prezentację książki), a więc czułam się nieco pusta. Piszę do przyjaciółki, którą poprosiłam, by wzięła na siebie ten gest, że nie przyjdę na kolację, ponieważ nie jestem gotowa. „W porządku – odpowiedziała, dodając. – Dziękuję za to, o co mnie poprosiłaś, ponieważ tego właśnie teraz potrzebuję”. Jej odpowiedź mnie zraniła: spojrzalam na siebie i zauważyłam, że w tamtej chwili nie przyjąłem jej postawy, ale jej pragnęłam. Od razu napisałam: „Przyjdę”. Był to moment, w którym nie podjęłam decyzji, kierując się miarą, którą nieustannie do siebie przykładam, ale zwyciężyło pragnienie piękna, pragnienie bycia z nią. Zauważyłam, że zaspokojenie tego nienasyconego pragnienia piękna, relacji, jest sposobem, poprzez który mogę być otwarta na to, by On mnie spotkał, i chcę dalej to robić. W drugim fakcie, o którym opowiem, zobaczyłam, jak wydarza się dla mnie to, o czym była mowa także wcześniej, to znaczy że ja zostaję tu zrodzona, uczę się ufać mojemu sercu. Byłam na wakacjach wspólnoty. Podczas assemblei pośród wylaniających się spraw pojawiła się różnica między życiem wtedy, gdy podąża się za sercem, a kierowaniem się emocjami. Tutaj wydarzyła mi się ciekawa rzecz. Poszliśmy na wycieczkę: cały ranek upłynął mi na próbie zdumienia się, ale nic tak naprawdę mnie nie angażowało. Przyszedł czas obiadu, okazja, kiedy mogłam spotkać ludzi z pierwszego roku, ale nie miałam nic do powiedzenia, czułam się wyjalowiona. Jednak na fali tego, co wyłoniło się podczas assemblei, powiedziałam: jest to jedyny moment, kiedy mogę ich zobaczyć, idę. Poszłam i się przedstawiłam: „Jestem tutaj, by nauczyć się od was owej świeżości, której ja nie mam”. Był to wspaniały moment, odradzający. Owa okoliczność pozwoliła mi zrobić krok: moje „tak” nie jest już związane z chwilami, kiedy jestem pełna energii, entuzjastyczna. Chrystus poprzez wiele prowokacji jest w stanie sprawić, że pełnia zrodzi się nawet z mojej jałowości, jeśli ja podejmę prowokacje. To zdanie, które często mnie denerwowało, „nie spodziewajcie się cudu, ale drogi”, staje się najpiękniejszą rzeczą, jaką otrzymałam, ponieważ skłania mnie do tego, bym była otwarta na Jego towarzystwo w każdej chwili, nie tylko wtedy, kiedy jestem w porządku. Wszystko to zaowocowało także w domu, nie dlatego, że jestem w stanie utrzymać ten standard, ale ponieważ szybciej zauważam, kiedy On mnie wybiera. Pokazuje to ostatni drobny fakt. Wracałam z gór z bratem (byliśmy na wakacjach swoich wspólnot), byłam zmęczona, prowadziłam samochód i myślałam: „Teraz wreszcie się wyłączę”. Gdy wyobrażałam sobie ten „zredukowany” odpoczynek, on, nie wiedząc o tym, mówi mi: „Chiara, pomóżmy sobie w tych dniach nie tracić czasu, wstawajmy o jakiejś przyzwoitej godzinie i może odmawiajmy razem jutrznię”. Natychmiast mu odpowiedziałam: „Jasne, dzięki!”. Dla mnie nie było to banalne. Jakbym stała przed naukowcem od skamielin. Zamiast powiedzieć: „Ach, dlaczego to nie ja zauważyłam skamieliny?”, powiedziałam: „Jak wspaniale, że on mi je pokazał”.*

**Carrón.** Musimy uczynić skarbem to, co zostaje dane każdemu z nas, kto zabiera głos. Nie jest to żaden pewnik. Wiele razy, mówiła Chiara, zatrzymujemy się na naszej nędzy albo na naszej mierze. Kto tego nie robi? Niech podniesie rękę! Wszyscy to robimy. Zdać sobie sprawę, zamiast zatrzymywać się na własnej nędzy, na tym, co się nie układa, na tym, czego nie dajemy rady zrobić i co nas przygnębia, bardziej inteligentną rzeczą jest zacząć patrzeć na „to, co czyni On, by mnie pozyskać”, oznacza to odkrycie innej metody. Często sądzimy, że stajemy

się lepsi, ponieważ analizujemy naszą nędzę i staramy się ją przezwyciężyć, próbujemy się zmienić. Ona natomiast odkryła, że opłaca jej się pozwolić zdobyć się przez inicjatywę Obecności, mimo że na początku, jak to było w przypadku kolacji, nie przychodzi jej natychmiast ochota, by na nią pójść. Dzięki rozmowie ze swoją przyjaciółką mówi: „Przyjdę”. Co ją zmienia? Jak powiedziała, poprzez tę okoliczność „wygrała” sposób, w jaki Chrystus ją wzywał. My nie jesteśmy w stanie osiągnąć pełni, przemiany, której pragniemy. Wszystkie usiłowania, jakie podejmujemy, ponoszą klęskę, pogrążają nas. Zaczynamy widzieć, że jest inna metoda, metoda Jezusa: „Chodź ze Mną”; „Kto idzie za Mną, będzie miał stokroć więcej”. Jak za Nim podążać? Chodzi tylko o podążenie za sposobem, w jaki On cię wzywa. Sprawy, które się wyłaniają, które mogą wydawać się banalne, są odkryciem innego świata, podważają albo przesuwają o 180 stopni postawę, z którą zazwyczaj przeżywamy i zmieniamy nasze życie. Na przykład, mówiła Chiara, ktoś słyszy słowo „zdumienie” i natychmiast tłumaczy je moralistycznie: „Próbowałem się zdumieć, samemu doprowadzić do zdumienia”. Rezultat? Żaden. W ten sposób potem człowiek się mierzy: „Nie udało mi się zdumieć”. Ale my nie jesteśmy w stanie zrodzić zdumienia! A więc idzie na obiad z ludźmi z pierwszego roku, mimo że nie miała ochoty, była wyjałowiona, i zdumiewa się tym, o czym jej opowiadają. Człowiek rodzi się na nowo tylko wtedy, gdy podąża za sposobem, w jaki Chrystus go wzywa. Tak jak wezwał ją tamtego ranka, tak samo wzywa mnie, bym poszedł odwiedzić wspólnotę albo był z wami w tym momencie. Możemy być bardziej lub mniej dynamiczni, nie musimy się tym przejmować ani nie możemy też sami wzbudzić pewnego zapału. Ale tutaj albo na Szkole Wspólnoty, nawet gdybym był mniej niż zerem, zawsze mogę tam iść jako żebrak, z tą miłością, o której mówił ksiądz Giussani, by zobaczyć, w jaki sposób Chrystus mnie zdumiewa, wzywa mnie, przy pomocy jakiego narzędzia i w jaki sposób mnie odradza. Ileż czasu tracimy na narzekanie na wyjałowienie, kiedy tymczasem chodzi o Kogoś Innego, kto wchodzi w nasze życie w niewyobrazalny sposób. My chcemy wszystko kontrolować. Mówimy „Chrystus”, ale tak naprawdę redukujemy Chrystusa, to, co przyszedł nam przynieść, do serii rzeczy do osiągnięcia. A jeśli mylimy chrześcijaństwo z czymś, co najzwyczajniej podnosi poprzeczkę etyki, ten fakt jeszcze bardziej uwidoczni to, że nie dorastamy do tego. W ten sposób skończy się na tym, że ostatecznie odejdziemy; powiemy: „Chrześcijaństwo jest zachwycające, ale ja nie jestem w stanie nim żyć, moja niezdolność jest zbyt głęboka”. Ale to właśnie Chrystus powiedział: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić”. Usłyszenie tego zdania jest wyzwoleniem. Jest to zaprzeczenie tego, co mówią wszyscy: „Dasz radę, uda ci się o własnych siłach dać sobie wszystko, czego poszukujesz”. Ale kto może o tym pomyśleć naprawdę? To nie oznacza, że pełnia życia nie jest możliwa. Jest inna możliwość, w zasięgu ręki wszystkich: obecność, która wychodzi nam na spotkanie, wydarzenie, które wkracza w życie i je zmienia. Dlatego, kiedy to odkrywacie, zaczynacie cieszyć się życiem. Problemem jest redukcja chrześcijaństwa, którego dokonujemy. Zamiast być wydarzeniem, które, jak opowiadała Chiara, może mieć miejsce za pośrednictwem jej brata, poprzez ludzi z pierwszego roku, na kolacji, na którą była zaproszona i na którą nie miała ochoty pójść, staje się zbiorem zasad. Wyrzucamy Chrystusa poza rzeczywistość. Jakbyśmy mówili: „Odszedł, jest w niebie, po Wniebowstąpieniu poszedł sobie i teraz to my musimy działać”, jak myśli przeważająca większość chrześcijan: „Chrystus sobie poszedł, zostawił nam zasady, których mamy przestrzegać, musimy sobie poradzić sami”. Nie, nie poszedł sobie, jest obecny poprzez ludzką rzeczywistość, którą postanowił się posłużyć; i zamiast zmieniać nam głowę przy pomocy teologii, sprawia, że przytrafiają nam się fakty, poprzez które możemy rozpoznać Jego obecność i wejść w zażyłość z Nim. Jest to problem miłości, ubóstwa ducha, otwartości serca, koniecznej, by podążać za nieprzewidywanym sposobem, w jaki On wydarza się w naszym życiu, także kiedy jesteśmy mocno wyjałowieni. Co Go to obchodzi? „Spójrzcie,

że Ja, na pustyni waszej jałowości, mogę zacząć tworzyć nową drogę, czy ją widzicie?”. Prorocy przedstawiali jałowość przy pomocy obrazu pustyni: „Tak, na pustyni, na której się znajdujesz – mówi Bóg – mogę sprawić, że zakiełkuje coś nowego. Czy tego nie widzicie?”. Jest to wyzwanie dla rozumu, dla spojrzenia, dla uwagi, dla miłości, dla wszystkiego. Podkreśliłem te rzeczy, ponieważ są to ważne odkrycia i byłoby szkoda, gdybyśmy ich sobie nie uświadomili: nawet tylko jedno z nich może zmienić życie bardziej niż tysiąc myśli, które przychodzą nam do głowy. Chrystus nie odszedł z historii, zostawiając nas samych jak palec, ale zaskakuje nas nieustannie w rzeczywistości, w najróżniejszych sytuacjach, nie tylko kiedy jesteśmy razem, ale wszędzie, mimo że obok nie ma tych co zwykle twarzy, i wszędzie staje się okazją do dobra.

**Massimiliano.** *W tym roku w domu studenckim, w którym mieszkam, spotkałem chłopaka studiującego ze mną na Uniwersytecie Katolickim. Zaprzyjaźniliśmy się i zapragnąłem zaprosić go na wakacje wspólnoty. Zgodził się: „Pojadę, by poobserwować Ruch i lepiej poznać, kim jesteś”. Odpowiedź ta mnie zaskoczyła: znamy się od roku, jemy razem kolację prawie co tydzień, a jednak by mnie poznać, potrzebuje „poobserwować Ruch”. Na moich piątych wakacjach wiedziałem już, co mieliśmy robić, ale jego obecność uczyniła wszystko nowym: próbowałem współdzielić z nim cały tydzień wakacji, także niektóre trudności. Ostatniego dnia, podczas assemblei, zabrał głos, mówiąc: „Po tym, jak poznałem Maxa, byłem bardzo ciekawy przyjazdu tutaj do Cervinii, by zobaczyć, jaki jest wasz Ruch, i by lepiej zrozumieć jego pragnienie poznania mnie, jego zaciekawienie. Znalazłem je także w wielu innych osobach tutaj. Zadałem sobie pytanie: skąd wypływa ta wasza ciekawość, by poznać drugiego? Widzę wiele osób, które Ignąc do Ruchu, zbliżyły się do Kościoła i związały się z instytucją. W jakiej mierze można pielęgnować relację z Bogiem bez pośrednictwa Kościoła?”. Z tego, co powiedział, uderzyła mnie droga: spotkałem osoby zaciekawione mną; wszystkie te osoby należą do Ruchu; skąd się bierze to zaciekawienie? Wreszcie, czy Kościół naprawdę jest konieczny? Myślę o tym, co mówiłeś wczoraj wieczorem: „Dlaczego mieszkańcy Palestyny szukali Jezusa? By dorzucić sobie kolejny ciężar?”. Nie, poszukiwali Go ze względu na to, co przydarzyło się mojemu przyjacielowi: spotkanie z twarzami, wszystkimi przynależącymi do konkretnego miejsca, przez które poczuł się obejmowany mocno zaciekawionym spojrzeniem, do tego stopnia, że zadał sobie pytanie: skąd się ono bierze? W moim życiu widziałem, że tylko Chrystus budzi to pytanie, tylko On przebudza tak mocno „ja”. Także odpowiedź na pytanie o Kościół znajduję w tym samym fakcie. Po wakacjach przyjechał mnie odwiedzić. Zadaje sobie pytanie, po co przynależec do Kościoła, ale w faktach już się w nim znajduje. „Jak będziemy mogli pozostać w Kościele Bożym?” – mówiłeś wczoraj. I odpowiedziałeś: tym, co pozwoli nam pozostać w Kościele Bożym, jest dokładnie ten sam fenomen, który przyciągnął nas do niego na początku.*

**Carrón.** Przepiękny przykład: to właśnie spotkanie z zaciekawionym człowiekiem budzi zainteresowanie drugim człowiekiem aż po chęć poznania go, wywołuje zdumienie, ponieważ to, co powinno być zwyczajne (że człowiek naprawdę interesuje się drugim), takie nie jest. To zaciekawienie, to zainteresowanie drugim zdumiało tego młodego przyjaciela do tego stopnia, że nie mógł nie zadać sobie pytania: skąd się to bierze? Tutaj jeszcze raz widzimy w działaniu to, o czym mówiliśmy wcześniej: nasza przynależność nie jest po prostu przynależnością do jakiegoś klubu, do jakiegoś stowarzyszenia, ponieważ rodzi „ja”, które gdy wchodzi w relację z drugim, budzi pytanie. Potem to on, żyjąc, podążając za tym, co spotkał, będzie musiał rozpoznać odpowiedź.

**Bernardo.** *Opowiem o trzech faktach, które tego lata przykuły moją uwagę. Pierwszy miał miejsce podczas wakacji Ruchu. Pewna dziewczyna, która studiuje filozofię, zaprosiła swojego chłopaka, by wziął udział w dwóch pierwszych dniach wakacji. On nie studiuje, pracuje i nie należy do Ruchu. Po raz pierwszy przyjechał na takie wakacje jak te. Przez dwa dni, które z nami spędził, uczestniczył we wszystkich gestach, a potem musiał wrócić do Mediolanu. Mógł zostać tylko dwa dni. Zaraz po powrocie, w wiadomości wysłanej do swojej dziewczyny napisał: „Wydaje mi się, że w ciągu tych dwóch dni nasza relacja się zmieniła”. Potem dodał z rozbrajającą prostotą: „Czy wiesz dlaczego?”. Pytanie szczere i proste. Jakby powiedzieć: „Relacja między tobą a mną po dwóch dniach jest inna. Jak to możliwe? Co takiego weszło pomiędzy nas, że my, będąc ze sobą od dawna, zaczęliśmy traktować się inaczej?”. Pytanie było konsekwencją rzeczywistego zdumienia, było wyrazem punktu, do którego został doprowadzony jego rozum uczuciowo zaangażowany w to, co miał przed sobą. Prawda naszego doświadczenia nie znajduje się w głowie, ale spoczywa w tym, co się wydarza, i wzbudza pytanie w pierwszej kolejności rzeczywiste dla nas i przez to nie przestaje nas pociągać. Drugi znaczący fakt miał miejsce w Kalabrii, gdzie po wakacjach wspólnoty spędziłem tydzień z kilkoma przyjaciółmi z mojego wydziału. Pojechał z nami także chłopak z drugiego roku, urodzony w rodzinie z Ruchu, który w liceum oddalił się od niego. W ciągu dwóch lat studiów z czasem zaprzyjaźnił się z niektórymi z nas, aż wreszcie postanowił pojechać na wakacje. Podczas assemblei zabrał głos i opowiedział, że czuje się przemieniony przez tę przyjaźń. Rzeczywiście miał inną twarz, był radosny. W Kalabrii, podczas obiadów i kolacji zdarzało się wszczynać dyskusje na gorące tematy, i on, jako ostatni przybyły, zajmował stanowisko mnie najbardziej odpowiadające. Entuzjazm początku? Euforia nawróconego? Nie sądzę. Dla mnie on osądzał, mając wydarzenie przed oczami. Stanowisko odmienne od innych stanowisk może się wyłonić tylko w relacji z czymś, co ktoś przeżywa. Trzecim faktem był dzień 11 sierpnia w Rzymie u Papieża. Pierwszym elementem jest zadowolenie, z jakim wróciłem do domu. Co takiego mi się przydarzyło w ciągu tych 24 godzin? Z pewnością słowa Papieża były cenne, ale to, co mnie naznaczyło, sytuuje się jeszcze wcześniej, wiąże się z samym naszym wyjazdem do Rzymu, by posłuchać Papieża: pobudka o 5.00, podróż w najbardziej zakorkowany weekend lata, powrót do domu nocą. Ale w tym dniu wylaniała się prawda o naszym towarzystwie: jesteśmy razem, by podążać za czymś innym od nas. Ta istota naszej przyjaźni wyrażała się poprzez to, co się wydarzało: najróżniejsi ludzie – ze względu na wydziały, przyzwyczajenia, znajomości – w podróży razem tylko po to, by posłuchać jednej osoby. Odkryłem metodę: moja pełnia przechodzi przez „tak” wypowiedziane Osobie, która kieruje do mnie zaproszenie. By za Nią podążać, wystarczy zaangażować się w towarzystwo, które akceptuje cię takim, jakim jesteś, i które nie byłoby razem, gdyby nie chodziło o łączące nas przeznaczenie. Metodą jest owo „wypłynięcie na połów z Jezusem”, o którym nam mówiłeś i które wydaje mi się tak decydujące. W jaki sposób zweryfikowała się prawdziwość tej metody dla mnie? Przez odpowiedniość dla mojego serca, przez pełnię, z jaką wróciłem do domu. „Wypłynięcie z Nim na połów” jest tym, co jest dla mnie czymś więcej niż pomocą w życiu, i to stanowisko włącza się w moją codzienną bitwę. Dni często są naznaczone trudem; otóż niektóre kwestie z czasem stały się bardziej nachalne i zmuszają mnie do zajęcia stanowiska. A jednak muszę przyznać, że właśnie te trudne momenty, w których zauważam, że nie mam wszystkiego pod kontrolą, pozwalają mi z większą radykalnością zadać sobie pytanie, czego potrzebuję do tego, by żyć. Te momenty trudu pozwalają mi, w istocie, zauważyć, że często „wiem wszystko”. Słownie wydarzenie jest poznane, zanalizowane i wcześniej przemyślane. Jest tylko jeden problem: z tym wszystkim, co wiem, co najwyżej jestem w stanie odsunąć w czasie nadejście pełni, stawiając jej warunki. Mogę spędzać całe dni, zalecając sobie, co trzeba by zrobić, żeby nie zatonać, ale to mnie nie wyzwala. Rozumiem, że to, czego*

*najbardziej potrzebuję, zaczyna się dokładnie wtedy, gdy kończą się moje analizy i kiedy na nowo wydarza się coś poza mną. Dlatego jestem wdzięczny za to, że zawsze jest ktoś, kto na nowo zaprasza mnie na „połów”.*

**Carrón.** Zdumiewające jest to, że tak prosta formuła może być tak determinująca, ponieważ – widzicie – alternatywa jest bardzo wyraźna: jest to alternatywa między Jezusem a faryzeuszami. Gdyby zamiast wypłynąć z Nim na połów, uczniowie poszli do faryzeuszy, co by od nich otrzymali? Reguły! Właśnie w to ponownie wpadamy, gdy uciekamy od „wypłynięcia z Nim na połów”. Jest to walka między dwoma nastawieniami: albo chrześcijaństwo jest czymś, co buduję ja, przy pomocy analiz i moich usiłowań, albo też jest to rzeczywistość, na którą się natykam. Formuła „wypłynąć z Nim na połów” proponuje radykalną alternatywę wobec każdej próby stworzenia chrześcijaństwa przy pomocy własnej spójności i własnych usiłowań. Jest to dramat, wyzwanie, które nas dotyczy, mimo że wszyscy wiemy, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem i wciąż to powtarzamy. Bernardo mówi: „Ja «wszystko wiem»”. To prawda, gdybym zrobił wam test, jestem przekonany, że przeważająca większość powiedziała by, że chrześcijaństwo jest „wydarzeniem”. To wiemy. A jednak mówi on: „Ale ja potem zawsze odsuwałbym w czasie nadejście pełni: «Gdyby wydarzyło się to», «gdyby wydarzyło się tamto», a więc umknęłaby mi teraźniejszość”. Jezus oferuje nam inną i o wiele prostszą metodę, metodę, którą rozpoznają jednak tylko ludzie prości, tak jak przyjaciel, który po latach ponownie zbliżył się do Ruchu, albo chłopak, któremu wystarczyły dwa dni, by doświadczyć zmiany relacji ze swoją dziewczyną i zadać sobie pytanie dlaczego. To jest zdumiewające! Gdyby ktoś założył jakąś instytucję, by nauczać, w jaki sposób uczuciowa relacja między chłopakiem i dziewczyną może stać się naprawdę pełna („stokroć tyle”), ustawiłaby się kolejka: kto tego nie pragnie? Ale żadna instytucja na świecie nie może tego zrodzić. Tutaj więc mówi się o sprawach z innego świata: że ktoś, kto nie uczestniczy w życiu Ruchu, kto przypadkowo jedzie na wakacje wspólnoty, ponieważ zaprasza go dziewczyna, w dwa dni nie może zrobić nic innego, jak tylko uznać, że relacja się zmieniła! To jest prawdziwe wyzwanie dla nihilizmu. Rozpoczyna się bitwa: między naszym usiłowaniem, albo naszą wolą, by dać sobie spokój, naszą kruchością, naszym ustępowaniem wobec nihilizmu („To nie jest możliwe”), a natykaniem się na fakty, które rzucają wyzwanie temu wszystkiemu. Usłyszawszy te rzeczy, każdy musi zdecydować, jest zmuszony do podjęcia decyzji – niepodejmowanie decyzji już jest decyzją. Ten chłopak pojechał tam przypadkowo, ale potem znalazł w sobie niewyobrażalną nowość, natknął się na ludzką rzeczywistość, która sprowokowała go do zadania sobie pytania. Zobaczcie, że natknął się na was, którzy często rywalizujecie w tym, by zobaczyć wasze ograniczenie, by podkreślić całą nędzę, jaką jesteście. On sprawia, że zauważacie, co takiego niesiecie (co takiego niesiemy). Być może coś nam umyka! Jak widzicie, nie chodzi o to, że tę ludzką rzeczywistość, która nazywa się Kościołem, by stała się interesująca, powinni tworzyć ludzie bez ograniczeń. Wszyscy mamy ograniczenia, ale nie w tym rzecz, ponieważ temu chłopakowi rzeczy, które opisał, przytrafiły się z nami. Tutaj widać wyraźnie, że świadectwo Chrystusa, które niesiemy, nie może być zredukowane tylko do naszej spójności etycznej albo do naszego dobrego przykładu; przechodzi ono przez wszystkie ograniczenia, które mamy. Coś nowego wkroczyło w nasze życie; my dalej żyjemy w ciele, to znaczy popełniamy błędy jak wcześniej, ale nie możemy już usunąć z naszego wnętrza tej nowości, która wniknęła w nasze włókna. Mylimy się jak wcześniej, ale jest coś innego, co wchodząc w nasze życie, zrodziło w nim niedającą się pomylić z niczym nowość. Znakiem, jak powiedział Bernardo o drugim przyjacielu, jest to, że patrzy się na wszystko, „mając wydarzenie przed oczami”, albo wraca się do domu, jak opowiedział o sobie, zadowolonym, że pojechało się do Rzymu do Papieża w najbardziej zatłoczony weekend w roku. A dał nam ku temu powód. Dlaczego skuteczna jest metoda, którą oferuje nam Jezus? Widać to po odpowiedniości serca.

Jezus na początku nie odwołuje się do tego, że jest Bogiem, ale tylko do doświadczenia stokroć więcej, to znaczy do doświadczenia odpowiedniości. „Pójdźcie za Mną, ponieważ jeśli za Mną pójdziecie, będziecie mogli doświadczyć życia stokroć więcej”, tak jak to się przydarzyło dwójce zakochanych. Jezus nie szantażuje nas w żaden sposób. Podaje nam rację: stokroć. W istocie, kiedy stokroć się wydarza, człowiek pyta się dlaczego, jak to zostało powiedziane. Nie musimy się oddalać, ponieważ Kościół ma ograniczenia: my za nim podążamy, ponieważ wydarza się w nim coś, co jest czymś więcej od ograniczeń, które wszyscy mamy.

**Paolo.** *Zależy mi na tym, by opowiedzieć o dwóch faktach, z których wyszedłem nowy, dzięki którym pojąłem, że metoda „wypłynięcia na łów z Panem” jest jedyną metodą, która może mnie naprawdę zmienić. Pierwszy miał miejsce pod koniec czerwca. Jechałem wraz z innymi do Chieti, by wziąć udział w spotkaniu tamtejszej wspólnoty. Natychmiast zdarzyła się nieprzewidziana rzecz: pięć osób w żadnym razie nie z CL przychodzi na Szkołę Wspólnoty. Ale jak tam trafiły? Jest pewien przedfakt. Cztery osoby na pięć to studenci, którzy uczęszczali na wykład prowadzony przez profesora z Ruchu. Na zakończenie kursu pojawiło się wśród nich pragnienie pogłębienia wraz z profesorem zagadnień, które się wyloniły. Wypłynęła z tego propozycja: kilkudniowy wspólny wyjazd naukowy. Wzięło w nim udział dwie trzecie studentów, w sumie dziewięć osób (chodzi o niewielkie liczby). Czworo z nich przychodzi na Szkołę Wspólnoty. Rozpoczyna się spotkanie: modlitwa, śpiewy, porządek spotkania. Nowo przybyli rozglądają się wokół pytającym wzrokiem. Prowadzący Szkołę Wspólnoty zauważył to i natychmiast zwraca się do nich: „Mogę zadać wam jedno pytanie? Dlaczego tu jesteście? To znaczy co szczególnie znaleźliście, co was pociągnęło w profesora, na którego zajęcia uczęszczaliście, do tego stopnia, że skłoniło was to do udziału w wyjeździe naukowym, a dzisiaj do bycia tutaj?”. Rodzi się z tego fascynujący dialog, na zasadzie „zawołanie – odpowiedź”, które następują po sobie jedno po drugim: „Naucz w odmienny sposób”; „Ma odmienny sposób odnoszenia się do nas”; „Spotykając go, zbliżyliśmy się do siebie”. Z czwórką studentów był także chłopak, chłopak jednej z przybyłych dziewczyn. On także chce odpowiedzieć, mimo że nie studiuje, pracuje, a więc nie pojechał na wyjazd naukowy i jest na Szkole Wspólnoty tylko dlatego, że jest tu jego dziewczyna: „Jestem tutaj, ponieważ zobaczyłem wrażenie, jakie wywarło na mojej dziewczynie spotkanie z profesorem oraz udział w wyjeździe naukowym: nie wróciła stamtąd po prostu inna albo zmieniona, ale nowa”. Rozmowa nabiera tempa. „Skąd pochodzi ten odmienny sposób życia, który sprowokował tę aktywność? – Według mnie u podstaw znajduje się życiowy wybór. – Tak – zauważa ktoś inny – ale nawet jeśli stałby za tym życiowy wybór, pozostaje pytanie: skąd bierze się ten życiowy wybór? A przede wszystkim, co go karmi każdego dnia? Ponieważ nie wystarcza kantowska moralność, by umotywować ten wybór ani też podtrzymywać go każdego dnia”. Trzecia osoba odpowiada: „Tak naprawdę ja tego jeszcze nie zrozumiałem, chcę to zrozumieć i po to tu jestem”. Oto jest fakt. Byłem tam i widziałem, jak ten fakt się wydarzał, i w naturalny sposób budziły się we mnie pytania: co takiego się przydarza tym młodym ludziom? Czy nie to samo przypadkiem przydarzyło się także mnie? Czy to nie jest przypadkiem chrześcijaństwo? Osoby pociągnięte przez kogoś, przez jakąś obecność! I czy ja także nie pragnę, teraz, zrozumieć, kto czyni to wszystko, dokładnie tak, jak starałem się to zrozumieć na początku? W pewnym momencie znów zadałem sobie pytanie wobec tego wszystkiego, co widziałem: „Ale kim Ty jesteś?”. Ten fakt wymiół to, co wydawało mi się, że już wiem, to znaczy to, w jaki sposób Chrystus przychodzi mnie pochwycić. Tam po prostu uległem, podążyłem za Jego inicjatywą, za tym, co się wydarzało, i niespodziewanie powiedziałem: „To jesteś Ty, Panie”. W drodze powrotnej do Mediolanu w samochodzie wciąż miałem ten fakt przed oczami i także między nami nie mieliśmy nic do dodania, panowała całkowita cisza.*



*Poszedłem spać, „pragnąc się obudzić”, jak mówi piosenka. Nazajutrz powinienem być śmiertelnie zmęczony, niezdolny do nauki ze względu na rozkład poprzedniego dnia; tymczasem następnego ranka wszystko rozpoczęło się od tego wydarzenia, które miało miejsce, i stawilem czoła życiu inaczej, nie dlatego, że zmieniły się okoliczności, ale ponieważ ja także byłem nowy: zostałem zrodzony. Drugi fakt miał miejsce podczas wakacji wspólnoty. Siegnąłem po tekst Szkoły Wspólnoty z kilkoma ludźmi z pierwszego roku i jedna z dziewczyn mówi coś bardzo prostego, opowiadając o tych pierwszych dniach spędzonych razem: „Jestem szczęśliwa, czuję się kochana i uświadamiam sobie, że nie wkładam w to żadnego wysiłku, podejmuję tylko to, co jest mi proponowane, to, co jest”. Słuchając jej, mogłem powiedzieć: „Tę historię już słyszałem”. Tymczasem podskoczyłem na krześle, poczułem zazdrość, ponieważ pragnę tej samej prostoty serca, tego samego ubóstwa ducha, tej samej miłości, i zacząłem o nią prosić, żebrać o nią. I zadałem sobie pytanie: „Czy ja wierzę, że w moim życiu jest Ktoś, kto mnie zmienia, że jest Ktoś, kto czyni mnie szczęśliwym, a nie to, co ja myślę, jakieś moje wyobrażenie albo jakieś wyjątkowe wydarzenie?”. Odkryłem, że to właśnie On, Pan, wydarzając się, przekonuje mnie, że jest „wszystkim we wszystkim” (por. Ef 1, 23): to nie ja muszę przekonać siebie, że tak jest. Dla czegoś mniej od tego nie jestem w stanie już żyć. Jego obecność staje się wciąż coraz bardziej naturalna w moim życiu, nie dlatego, że wiem o niej wciąż coraz więcej, ale ponieważ On chwyta mnie wciąż coraz mocniej przy pomocy swojej inicjatywy i przekonuje mnie wciąż coraz bardziej, że On jest Panem, że jest wszystkim, że tylko On może mi podarować pełnię, stokroć więcej teraz.*

**Carrón.** Podążenie za inicjatywą kogoś innego sprawia, że dziewczyna wraca nowa; to tak bardzo zdumiewa jej chłopaka, że on podąży za nią, aż wreszcie idzie na Szkołę Wspólnoty. To tak, jakby na nowo wydarzyły się pierwsze spotkania z Ewangelią: Jezus spotyka Jana i Andrzeja i od tego wszystko się zaczyna, spotkania następują po sobie jedno po drugim: Piotr, Filip, Natanael... Nie jest to sprawa z przeszłości, jest to ten sam fenomen, który wydarza się teraz. W ten sposób Paolo następnego dnia „był nowy”, „wychodził od wydarzenia”. Ileż przeżywamy rzeczy, które nie pozostawiają żadnego śladu! Tymczasem jakąż zmianę musiał zobaczyć chłopak w swojej dziewczynie, że powiedział: „Była nowa”? On nie wziął w niczym udziału, ale widział efekt, jaki wywołały w niej te dni: zrodziły ją. Była jak poczęta na nowo, ukształtowana, była innym stworzeniem, za sprawą spotkania, uczestnicząc w naukowym wyjeździe. My albo te rzeczy wymazujemy, albo jesteśmy sprowokowani, by pójść do źródła. „Ale co takiego pociągnęło was w tej osobie, która was zaprosiła?”. Nie tylko „życiowy wybór”. Ale, nawet gdyby tak było, „co takiego podtrzymuje ten życiowy wybór, którego nie może zrodzić żadna kantowska moralność?”. „Jestem tu, by zrozumieć”. Jak mówił średniowieczny mnich: „Nam przydarzyło się coś tak wielkiego, że całe życie zajmie nam zrozumienie tego, co nam się przytrafiło”. To jest to samo, dokładnie to samo. Dlatego stajemy wobec takiej samej alternatywy: albo wysiłek, albo podążanie za; albo roszczenie, albo ubóstwo ducha, o którym mówił Paolo. Następnie zadawał sobie pytanie: „Ale czy ja wierzę, że to właśnie ten Ktoś mnie zmienia?”. To jest wyzwanie wiary. „Czy Chrystus, kiedy powróci, znajdzie wiarę na ziemi?” (por. Łk 18, 8). Nie ludzi, którzy mówią o Chrystusie, o chrześcijaństwie, o efektach, jakie przyniosło chrześcijaństwo, o dziełach sztuki, których pełna jest nasza kultura. Nie, pytanie, które zadaje sobie Paolo, jest takie samo, jak to, które zadawał sobie Jezus: „Ale czy kiedy Syn Człowieczy powróci, znajdzie jeszcze kogoś, kto będzie miał wiarę, kto rozpozna, że istnieje Ktoś, w historii, kto go zmienia?”. Nie pytanie, czy znajdzie kogoś porządnego, ponieważ wszyscy jesteśmy biedaczynami, ale kogoś, kto jeszcze wierzy, rozpozna Jego obecność. Jaki jest wkład Paolo? Powiedział: to właśnie wydarzenie się na nowo Chrystusa pokazuje nam, że On jest „wszystkim we wszystkim”, dlatego „Jego obecność zdobywa mnie wciąż coraz

bardziej”. Jest to jedyna możliwość, jaką mamy, by pozostać w Kościele Bożym. Nie jesteśmy tu przypadkowo. Gdyby to, co zostało opisane, nie przydarzyło się każdemu z nas, Kościół by nie przetrwał. A więc, zanim będziemy patrzeć na wszystkie nasze niedoskonałości, wszystkie głupoty, jakie robimy, zadajmy sobie pytanie: „Ale co takiego mi się przydarzyło, że tutaj jestem?”. Dostrzeżenie tego, co ci się przydarzyło, zaczęłoby rodzić miłość do samego siebie, pełne czułości spojrzenie na samego siebie, właśnie ze względu na szacunek, jaki ma dla ciebie Chrystus. Wszystkie błędy nie przeszkadzają w tym, byśmy tu byli. Kto wstał dzisiaj rano, podskakując z zadowolenia z tego powodu? A kto natomiast podniósł się, narzekając na to, czego mu brakuje, na to wszystko, co jeszcze się nie układa? Paolo wstał następnego ranka, zdeterminowany przez wydarzenie, które mu się przytrafiło. Jak wstali Jan i Andrzej dzień po spotkaniu Jezusa? Jak wstajecie następnego dnia po tym, jak znaleźliście dziewczynę albo chłopaka? Jesteście biedaczynami tak jak wcześniej, ale tym, co przeważa, jest ich obecność. Tajemnica, by przesunąć nasz wzrok z naszej nędzy, z naszych błędów, z naszego kandyzmu, wydarza się na nowo w naszym życiu. Tak jak na początku z Janem i Andrzejem. Wszyscy byli zdeterminowani przez faryzejską mentalność w tamtym czasie, ale Jezus nie zatrzymał się na tym, nie narzekał na złe czasy, mówi Péguy, uciął krótko, stworzył chrześcijaństwo (Ch. Péguy, *Lui é qui*, BUR, Milano, s. 101): wyszedł na spotkanie tamtym dwóm, tak jak w tych tak skomplikowanych czasach wychodzi na spotkanie nam.

**Samuele.** *Często tego lata, wracając do lektury Rekolekcji, zadawałem sobie pytanie, jakie stanowisko zajmuję w alternatywie między ideologią a wydarzeniem. Patrzyłem na siebie i mówiłem: jestem wystarczająco pogodny, dokonałem wiele odkryć, mam jakiś tam problem, zranienia, ale koniec końców mam się dobrze, nie przeżywam dramatu, który nie daje mi w nocy spać. Ponadto okres wakacji nie był tak jak w poprzednich latach momentem wątpliwości, w którym, pozostawiony samemu sobie, zaczynałem myśleć i głupiałem, zacinałem się. Tego roku ze zdumieniem zauważyłem, że powoli myśli nie przeważają nad doświadczeniem.*

**Carrón.** „Myśli nie przeważają nad doświadczeniem”. Rzeczywistość jest większa od idei, mówi Papież. Doświadczenie jest potężniejsze od myśli. Jedyną rzeczą, jaka uwalnia nas od naszych myśli, jest wydarzenie, coś bardziej rzeczywistego od naszych myśli.

**Samuele.** *To się wydarzyło dzięki licznym faktom w tym roku, ale przede wszystkim dzięki odpowiedzialności, nie tyle w sensie rzeczy do zrobienia, ale jako możliwości bycia w kontakcie z pewnym poziomem życia, posługiwaniem się rozumem, inteligencją rzeczywistości, które widzę, jak eksplodują w tobie, ale także w wielu osobach.*

**Carrón.** Życzę sobie, by dla wszystkich, którzy są proszeni o jakąś odpowiedzialność, była ona właśnie tym: nie dodaniem ciężaru, ale możliwością zobaczenia tego, co czyni Chrystus. Jedziemy odwiedzić przyjaciół z innych wspólnot, idziemy na Szkołę Wspólnoty, uczestniczymy w jakimś goście tylko po to, by zobaczyć Jego w działaniu. Dlaczego warto tu przyjechać? Gdzie na całym świecie wydarza się rzecz taka jak ta, o której słyszymy tego ranka? Gdzie? Jeśli znajdziecie inne, bardziej interesujące miejsce, idźcie tam! Potem opowiecie mi o tym.

**Samuele.** *Powoli, niemal przez osmozę, by posłużyć się znanym określeniem, wszystko to staje się moje dzień po dniu, poprzez bitwy i codzienne rozmowy, rok po roku, nie bez trudów i upadków, ponieważ jest to zbyt pociągające, a jednocześnie zmienia mnie, niemal beze mnie, tak że nawet tego nie zauważam, ale tak naprawdę ze mną, poprzez moją wolność, podnosząc poprzeczkę mojego życia: Jego rzeczywista Obecność, Chrystus, który wydarza się w teraźniejszości poprzez dotykalne fakty. Chrystus, który się wydarza, przywraca to, czego samemu*

*nie sposób sobie dać, pełnię, a jednocześnie potrzebę Jego, tę ranę, bez której nic nie przemawia, wszystko milczy. Życie z Jego obecnością w sobie, w ciele, jest naprawdę innym życiem.*

**Carrón.** Na tym kończymy. Ale rzucę wam pytanie: co nowego pojęliście tego ranka? Ponieważ nie zostały opowiedziane tu tylko fakty. Zostawiam was z tym pytaniem i czekam na rezultaty, by zobaczyć, czy byliśmy uważni na przyjęcie tego, co Tajemnica dała nam poprzez tych, którzy zabrali głos.